

Bogdan Paprocki - „wielka sława to żart...”

Dziewięćdziesięcioletni portret wciąż młodego Wielkiego Artysty

... okres świąteczny sprzyja wspomnieniom a noworoczny marzeniom... Połączmy zatem prosię, w naszej dzisiejszej rozmowie ten „przełom”, bo ROK 2009 jest rokiem - nie tylko dla Ciebie ale i dla całej rzeszy melomanów - ROKIEM WYJĄTKOWYM!! To czas Twoich 90-tych URODZIN ! ale na to musimy jeszcze trochę poczekać do... 23-go września... 63-lecia DEBIUTU OPEROWEGO ! - a to dopiero 23-go listopada... Ale już w kwietniu br. nastąpi 70-lecie PRACY ARTYSTYCZNEJ !, bo w tym właśnie miesiącu, wiosną 1939 roku, odbył się Twój pierwszy publiczny występ !

Śpiewałem w kwartecie rewelersów w wieczorze artystycznym tradycyjnie przygotowywanym przez podchorążych Kursu Podchorążych Rezerwy w Zamościu przy 9 Pułku Piechoty Legionowej.



Debiut Bogdana Paprockiego (pierwszy z prawej),
występ publiczny w Szkole Podchorążych Rezerwy w Zamościu, kwiecień 1939 roku



Bogdan Paprocki w drodze na szkolne lodowisko, Lublin, 1938 rok

... ale kto wówczas, słuchając Ciebie, przypuszczał, że to początek wielkiej kariery wokalne? Zajrzyjmy więc myślami wstecz - taka rozmowa „w czasie i przestrzeni” i wcale nie podsumowująca dorobek artystyczny ale wychylona w przyszłość...

W Podchorążówce o śpiewaniu poważnie nie myślałem... ale tam zmienili mi nazwisko z Paprocki na Kiepura ! /śmiech/. W moim plutonie był Józek Kiepura z Krakowa, też brunet, w okularach i mojego wzrostu, więc po tym występie już zawsze ja byłem Kiepura a on Paprocki ! /śmiech/ Zachowały się zdjęcia z moich debiutów publicznych, pierwszych występów estradowych i zdjęcie w mundurze z ostatniego tygodnia przedwojennego... Po Kursie Podchorążych zostałem przydzielony do 7 Pułku Piechoty Legionowej w Chełmie Lubelskim, jako kadra zapasowego pułku. O zawodowym śpiewaniu w ogóle nie myślałem... Wszystko przebiegało w jakiś naturalny sposób... Splot wydarzeń... jakby jakaś niewidzialna siła mną kierowała a ja byłem tylko „bezwolnym” wykonawcą...

Nie wystarczy zaplanować, że się będzie coś robiło - trzeba to jeszcze zrealizować. A jak było z Twoją realizacją postanowień?!..., bo jak mówił bohater filmowy Forrest Gump: „życie jest jak bombonierka, nigdy nie wiadomo na co się trafi”

W Gimnazjum przerabiając np. *Ogniem i mieczem* mieliśmy za zadanie kreślenie map z tego okresu - odzwierciedlających działania wojenne opisane w powieści. Ja to zawsze bardzo lubiłem i myślałem, że po odbyciu służby wojskowej zajmę się studiowaniem wojskowej kartografii...

Ukazał się nawet w prasie wywiad zatytułowany: „ Kiedyś chciałem zostać kartografem...” /” Kurier Polski „- nr. 230 z 23 listopada 1983 r./ i teraz krótki cytat: „...A czy wierny byłby Pan śpiewaniu, gdyby przyszło Panu zawód wybierać po raz drugi? - Kiedyś marzyłem o tym by zostać kartografem... Lecz pewnego dnia obudziłem się i była wojna. Marzenia się skończyły. Trzeba było walczyć o to, by żyć i przetrwać... „

Po maturze - 1938 roku - przed służbą wojskową były obowiązkowe hufce pracy. Teraz się okazało, że Ukraińcom budowałem autostradę z Łucka do Lwowa ! /śmiech/ Ciekawostką jest, że na świadectwie maturalnym nie miałem stopnia ze śpiewu ! - ponieważ dojeżdżałem z Rejowca do Lublina i nie uczestniczyłem w zajęciach chóru szkolnego. Ocalało zdjęcie na którym odbieram Świadectwo Maturalne z rąk Dyrektora Gimnazjum im. St. Staszica w Lublinie - w 1938 roku. Niestety samo świadectwo spłonęło w powstańczej Warszawie...

Trwała jeszcze wojna ale na wyzwolonych terenach Polski odbywały się koncerty...

- i właśnie w takim momencie nastąpił mój pierwszy lot samolotem. Front stanął na linii Wisły a cały nasz zespół wojskowy został załadowany do Dakoty transportowej i lecieliśmy z Lublina na koncert do Białegostoku. Ze względów na bezpieczeństwo lecieliśmy na bardzo niskim pułapie, nad samą ziemią, bo żadnej ochrony nie było... Koncertowaliśmy w jedynym jako tako ocalałym skrzydle budynku państwowego gimnazjum i nagle, podczas wykonywania przeze mnie arii „ Hej, ty Bronko moja miła ” z opery „Janek,, W. Żeleńskiego, kilka metrów



Bogdan Paprocki w mundurze w ostatnim tygodniu przedwojennym... Chełm, 23.08.1939 rok

kwadratowych sufitu spadło na mnie i akompaniatora przy pianinie !

przy takim głosie to i mury zadrżały!

ocalała część budynku okazała się jednak mocno nadwyrężona ! ale tak to właśnie skomentowali słuchacze /śmiej/. Na szczęście nic poważnego nam się nie stało...

Pierwsze „wojenne„ recenzje prasowe ukazujące się w Lublinie zauważyły: - „ ... Miłą niespodziankę sprawił tenor. Kolęda „Witaj gwiazdka złota„ wypadła bardzo dobrze. Głos o wielkich możliwościach i rokujący przyszłość... „ / Kolędy w Kościele Po-Wizytkowskim/. „... W Sali Polskiego Towarzystwa Muzycznego w Lublinie solista tenor Bogdan Paprocki obdarzony pięknym głosem wykonał arię ze „Straszego Dworu„ i „Pieśń Rycerską„ Moniuszki...” /”Gazeta Lubelska” 15/16.VIII.1944 / . „... 9 lipca 1944 roku w kinie „Apollo„ VI Koncert Mistrzowski: Bogdan Paprocki tenor. Wspaniały głos o rzadko spotykanym brzmieniu, doskonała szkoła i nieprzeciętna inteligencja w wykonywaniu utworów rokują mu światową karierę śpiewaczą... „Czy już wówczas spodziewałeś się, że zajdziesz tak daleko?!

Nie rozplanowywałem swojego głosu na lata. Zawsze śpiewałem jakbym śpiewał ostatni raz w życiu. Raz tylko chciałem się „prześlizgnąć„ i „tak sobie„ śpiewałem ale zaraz zorientowałem się, że publiczność to wyczuwa i zacząłem „po swojemu” , bez taryfy ulgowej!



Wręczenie świadectwa maturalnego
Bogdanowi Paprockiemu przez dyrektora Gimnazjum im. St. Staszica w Lublinie



Bogdan Paprocki z Bolesławem Fotygo-Folańskim,
reżyserem Opery Śląskiej, Bytom 24.03.1953 rok

Publiczności się nie da oszukać! Światowej sławy tenor, prof. Stefan Belina-Skupiewski niejednokrotnie mi przecież przypominał: „Do ostatniego dnia twego śpiewania pamiętaj, że w śpiewie najważniejsze są trzy rzeczy. Pierwsza to jest serce! Druga to jest serce ! I trzecia to jest serce ! „Nigdy o tym nie zapomniałem ! Śpiewanie było moją pasją...

było i jest ! „ Ustawił „Cię zawodowo Alfred - ten debiut operowy / 23.XI.1946 / jest dziś uznawany za jeden z najważniejszych - i już dla wszystkich było jasne, że Bogdan Paprocki należy do faworytów! Wielkim przełomem w Twojej karierze stały się partie Moniuszkowskie: Jontka z „Halki” i Stefana ze „Strasznego Dworu” - tylko te dwie role wystarczą byś został nieśmiertelny. Dzięki nim stałeś się ikoną polskiej opery! ale partii równie genialnych masz w swym dorobku znacznie więcej, bo przeszło 55... Wiele oper trafiło na afisz zdobiony Twoim nazwiskiem! Na pracy w Operze spędziłeś przeszło trzy czwarte swojego życia... Na temat Twojej kariery operowej powstała już niezliczona ilość wywiadów i opracowań... Więc może w dzisiejszej rozmowie trochę prywatności ? Twoja Rodzina jest bardzo liczna... Czy nikt nie poszedł artystyczną drogą ?...

Było nas trzynaścioro rodzeństwa a dla odmiany ja niestety mogę się tylko poszczycić jedynaczką! 24 kwietnia 1947 roku, żonę Halinę odwożę do Kliniki Położniczej a sam jadę do Sosnowca śpiewać w „Cyruliku Sewilskim” . Powrót późno w nocy do Bytomia a skoro świt jestem w klinice i... zastałem już na świecie swoją córeczkę Grażynkę ! I tak zaczęła się symbioza życia rodzinnego z artystycznym! Nota bene, dwa tygodnie później, w Klinice, na tym samym łóżku, urodziła się córka Andrzeja Hiolskiego, Magda.

Sam jeden wybrałeś ten ryzykowny zawód?

Nie pochodzę z rodziny artystycznej. Nikt w moim domu nie marzył abym został śpiewakiem, choć lubiliśmy śpiewać. Mój młodszy brat Marian miał piękny baryton - niestety został zamordowany przez Niemców na Zamku Lubelskim... a jak byłoby pięknie gdybyśmy mogli znaleźć się kiedyś razem na scenie operowej...

a czy byłeś kiedyś czymś zaskoczony?...

Bardzo zaskoczyło mnie pytanie, które, w 1949 roku, w Bytomiu, zadała mi dozorczyńni, wówczas sporządzająca listę osób pracujących: „Gdzie Pan pracuje Panie Paprocki?” No jak to - mówię - śpiewam w Operze Śląskiej! A ona na to: „No, to ja wiem, że Pan śpiewa ale chodzi o to gdzie Pan pracuje?!”

Od zawsze przyciągała Ciebie szybka piłka - wydarzenia, które miały miejsce na boisku... Jesteś pasjonatem futbolu i to nie tylko w kategorii kibica ale sam wielokrotnie grałeś na murawie boiska...

Ponieważ w domu były skrzypce a u Ojca (który był Kierownikiem Szkoły Powszechnej Męskiej w Chojnicach) pracował bardzo dobry nauczyciel muzyki - świetny skrzypek - to ojciec chciał, żebym się uczył grać. To ja brałem pudło ze skrzypcami i szedłem na...boisko! Grałem w piłkę a Ojciec myślał, że ja się uczę...



Bogdan Paprocki z żoną Haliną i córeczką Grażynką

Ale brak „wyników artystycznych” uświadomił Ojcu, że blefujesz?...

W konsekwencji mój brak zainteresowania tym instrumentem Ojciec zaaprobował. A potem ta piłka nożna przewijała się jeszcze w różnych okolicznościach... Grałem w piłkę jak byłem w Podchorążówce a w późniejszych latach w reprezentacji Opery Bytomskiej, a już będąc w Warszawie, w drużynie Aktorów przeciwko Dziennikarzom i to parokrotnie... Jak nie grałem to kibicowałem ale tylko wspaniałym drużynom. Ogólnie byłem bardzo wysportowany, uprawiałem różne dyscypliny sportowe m.in. hokej na lodzie. Zachowało się moje zdjęcie w drodze na szkolne lodowisko - Lublin 1938 rok.

Jest karnawał... może trochę anegdot? ... Podobno uśmiech regeneruje pamięć! - więc poproszę o uśmiech!

W Operze Bytomskiej wielcy artyści i „mali”, my młodzi, to była jedna wielka rodzina i stać nas było na rzeczy wielkie artystycznie ale i na wygłupy, których nie brakowało! Dowodem tego niech będzie „błazeńskie” zdjęcie na którym jestem z reżyserem Opery Bytomskiej Bolesławem Fatygo-Folańskim / 24.III.1953 /. Drugie zdjęcie: moje z Bronią



Bogdan Paprocki w domu przy pianinie z bokserką Kaśką, 7.12.1966 rok

(posokowiec bawarski) - zrobione podczas urlopu nad Wigrami - i... Broni ze mną: ja w objęciach Broni!

Upublicznienie tego fotomontażu świadczy o Twoim wielkim poczuciu humoru i na pewno sprawi wiele radości oglądającym je melomanom! Mamy jeszcze zdjęcie przy pianinie z bokserką Kaśką... i tu wkraczamy w rejony kynologiczne...

O, to cała generacja moich czworonogów! z miłości do nich podjąłem się udziału w nagraniu radiowym opery Henryka Czyża „Kynolog w rozterce” (1966 rok). Kaśka przysłuchiwała się mojemu śpiewaniu przy pianinie, natomiast dog Lesio gdy zaczynałem śpiewać momentalnie mi wtórował, co nawet zostało udokumentowane w nagraniach radiowych i telewizyjnych ! Po odejściu doga Lesia miałem szczęście, z córką Grażyną, podczas pobytu nad Wigrami, uratować błakającego się pięknego bernardyna i dla kontrastu nazwaliśmy go Mały. Córka zawsze mówiła, że to Lesio go przysłał na swoje miejsce... Na zdjęciu szczęśliwa trójka! Kochane moje psiska!... bo to one z niesamowitą dbałością o moją kondycję fizyczną wyprowadzały mnie regularnie na spacer, niezależnie od pory roku i warunków atmosferycznych. Im zawdzięczam moją odporność i radość życia! Drugimi moimi



Bogdan Paprocki z Bronią (posokowiec bawarski)
podczas urlopu nad Wigrami... i Broni z Bogdanem Paprockim (w objęciach Broni)

ukochanymi zwierzakami są konie, na których, jako Abdallo w operze „Nabucco”, wjeżdżałem na scenę. Konie nie były jakie, bo był siwek Daniela Olbrychskiego, był koń filmowego Skrzetuskiego z „Ogniem i mieczem” a potem 24-letnia klacz, którą teraz, po ostatnim spektaklu „Nabucca” - odchodzącą na zasłużoną emeryturę - żegnałem solidną porcją cukru...

Rozmawiam z jednym z najwspanialszych polskich śpiewaków, legendą dwudziestowiecznej opery. To On, Wielki Mistrz, jedna z najjaśniejszych Gwiazd w konstelacji polskiej opery! Powiedziałeś w jednym z wywiadów: „... Jestem człowiekiem z epoki, której już nie ma...” ale dodajmy, że nie chodzi tu wcale o lata, bo nie jest ta epoka tak odległa w czasie... Chodzi o coś więcej, o współczesne pojmowanie zarówno odbioru wokalnych przekazów jak i przede wszystkim „demonstrowania się” na scenie. Inne są teraz kryteria prezentowania się na operowej scenie ale i inne kryteria odbioru przez publiczność... Tempo życia zniósło „celebrację” przedstawień, odświętność... Żyjemy zabiegani, w ciągłym „niedoczasy” i to przekłada się również na odbiór sztuki...

Teraz żyjemy coraz szybciej. Pogoń za pieniądzem narzuciła „spełnianie się” solisty w narastającym tempie. Zaraz po spektaklu wsiada do samolotu, bo już jutro ma kolejny występ gdzieś w innej części globu. Zatraca się „gwiazdorstwo”, kiedy „na zawołanie”, czasem codziennie, w innej miejscowości, są koncerty... Kiedyś za kulisami i na scenie to była jedna wielka rodzina. Wspólne spędzanie czasu, w garderobie, na próbach, na scenie, niejednokrotnie wspólne wyjazdy na urlopy... Pracowaliśmy niemal w rodzinnej atmosferze. Wszyscy byli sobie życzliwi, bez względu na to, czy ktoś był wielkim artystą czy dopiero zaczynał... Dzisiaj już można tylko za tym zatęsknić...

Panuje przekonanie, że kariera tenora bywa krótka. Jesteś zaprzeczeniem tej teorii. Prawdziwy fenomen wokalistyki, z pewnością nie tylko polskiej!

70 lat pracy artystycznej, właściwie tak szybko zleciało, że aż się wierzyć nie chce. Dopiero jak człowiek zaczyna grzebać się w detalach widzi, ile tego było! I mnie to dziwi, że po tylu latach intensywnego śpiewania mogę dalej podejmować się zadań operowych. Poza ogromem pracy nad sobą, pomogły mi w tym moja intuicja i samokontrola. Także życzliwi ludzie, mądrze czuwający nad rozwojem mego głosu. Jestem śpiewakiem, któremu udało się spełnić marzenia i śpiewać długo, w różnorodnym repertuarze... Kiedy byłem jeszcze „nieopierzony” w swoim zawodzie nie musiałem odrzucać takich czy innych propozycji, bo byłem pod troskliwą opieką znakomitych fachowców, opieką genialnych znawców opery - prof. Stefan Belina-Skupiewski, Jerzy Sillich, prof. Helena Zalewska... To Oni obsadzali młodych śpiewaków w partiach, które były odpowiednie dla rozwoju głosu śpiewających a jednocześnie z pożytkiem dla wysokiego poziomu przedstawień... i pewno też w tym tkwi moje szczęście, że ciągle jestem czynny zawodowo, i siła, która pozwala mi wciąż stawać przed szeroką publicznością i śpiewać jak najpiękniej potrafię...

Zawsze zmierzałeś w kierunku perfekcji! - od samego początku kariery wspinałeś się na wyżyny wokalne!... trudne okupacyjne i powojenne dzieje, a jednak ta droga doprowadziła



Bogdan Paprocki z córką Grażyną i bernardynem Małym podczas urlopu nad Wigrami

Ciebie do upragnionego celu.

Tak, ja z dumą stwierdzam, że śpiew był celem mego życia i całe życie mi wypełnia. Choć teraz - dla wielu - celem życia bywa pieniądź...

Mamy rok 2009 - i jeśli wierzyć w magię liczb to dziewiątka jest najszczęśliwszą cyfrą i jak mówią Jasnovidze: „stawia nas na obcasach” - tzn. unosi, ustawia nam wysoko poprzeczkę... ..a u tych dziewiątek Ty masz szczególne powodzenie, bo: urodziłeś się we wrześniu a to 9-ty miesiąc, w roku 1919 - znowu dwie dziewiątki! teraz wszedłeś w 90-lecie Urodzin! pierwszy publiczny występ nastąpił w 9 Pułku Piechoty Legionowej i to w 1939 roku - znowu kolejne dziewiątki! Wczoraj, 1 lutego 2009, w „Nabucco” G. Verdiego, na scenie Teatru Wielkiego-Opery Narodowej w Warszawie, miałeś swój 2.817 występ operowy! - że nie ma dziewiątek?! - nic bardziej mylnego: dwie skrajne cyfry po zsumowaniu dają 9 i dwie środkowe też 9! Nawet w numerze mieszkania masz 9-tkę!... ..i tak to okazało się, że tych wieczorów operowych było już aż 2.817 !! a przecież czekają Cię następne! Z naszej rozmowy nietrudno jest zrozumieć dlaczego nie miałeś czasu się zestarzeć, bo przecież, jak powiedział B. Franklin: „Nie starzeje się ten, kto nie ma na to czasu” . „...bo dopóki Bogdan Paprocki śpiewa, dopóty



Odnaczenie ZASŁUŻONY DLA KULTURY POLSKIEJ przyznane Bogdanowi Paprockiemu przez Waldemara Dąbrowskiego Ministra Kultury Rzeczypospolitej Polskiej

wszyscy jesteśmy jeszcze młodzi!...” - jak napisał Janusz Łętowski („Kultura” 14. I. 1990) a jaka jest recepta na długowieczność i tak wspaniałą kondycję?!

Trzeba kochać życie i uwielbiać swoją pracę !

A jak oceniasz swoje życie?

Realnie, na miarę moich możliwości. Cieszę się, że wybrałem zawód śpiewaka, że mogę jeszcze pracować... Cieszę się, że moje życie nie potoczyło się inaczej...

a więc śpiewaj nam do końca świata i o jeden dzień dłużej!! Nie! – do końca świata i o... 9 dni dłużej !!

Serdecznie dziękuję, że znalazłeś czas i zechciałeś podzielić się tyloma osobistymi refleksjami!



*© Anna Lewandowicz
maestro@maestro.hb.pl*